Marek A. Cichocki: Czy Polska ma jakieś znaczenie dla walki o świat? [FELIETON]

Dopiero po trzydziestu latach możemy zacząć dostrzegać i lepiej rozumieć, że istotą naszej decyzji o współistnieniu z Zachodem nie jest wcale obietnica konsumpcji, wygody i świętego spokoju, ale nasza gotowość do świadectwa. Ono stanowi o istocie naszej proeuropejskiej, prozachodniej postawie. Jak zawsze niesie ze sobą także ryzyko i tragizm, ale też stanowi silne zobowiązanie – pisze Marek A. Cichocki w kolejnym tekście z cyklu „Polski sposób bycia".

Aby wyjaśnić tytułowy problem, sięgnę po dwa odległe wydarzenia, ilustrujące pewne fundamentalne rozstrzygnięcie, które dokonało się z początkiem lat 90. XX wieku i do dzisiaj determinuje polskie położenie w walce o świat.

W 1978 roku Aleksander Sołżenicyn, rosyjski pisarz, wygłosił na uniwersytecie Harvarda swoje słynne przemówienie. Po przyznaniu nagrody nobla, narastających szykanach ze strony sowieckiej władzy w Rosji, wreszcie po wydaleniu go ze Związku Sowieckiego w 1974 roku do Niemiec Zachodnich pod eskortą KGB, Sołżenicyn stał się w powszechnej kulturze politycznej Zachodu postacią symboliczną dla zmagań z opresją komunizmu, jednym z najważniejszych głosów sumienia mówiącym w imieniu Wschodu oddzielonego od wolnego świata żelazną kurtyną. Nic dziwnego więc, że Willy Brandt, zachodnio-niemiecki kanclerz, namawiał usilnie Sołżenicyna, by ten pozostał w Niemczech i tam tworzył dalej jako właśnie ów wolny głos zniewolonych narodów wschodniej Europy. Jednak dla kogoś, kto przybywał z Rosji, kraju wielkiej ojczyźnianej wojny, propozycja pozostania w Niemczech nie mogła być dobra. Sołżenicyn przeniósł się do Szwajcarii, a potem za ocean, do Stanów Zjednoczonych, prawdziwego centrum zachodniej wolności, cały czas zresztą pod czujnym nadzorem szpiegów i informatorów Jurija Andropowa, szefa KGB i osobistego wroga pisarza. W takich okolicznościach, uhonorowany tytułem doktora, Sołżenicyn wygłosił w 1978 roku swoją

słynną mowę na uniwersytecie Harvarda, w której potępił zachodni model wolności oparty jego zdaniem na fałszywej antropologii, szkodliwej tradycji oświecenia i bezdusznym prawnym legalizmie. W jego mowie przebijała się jedna, szokująca dla wielu amerykańskich słuchaczy konkluzja – Sołżenicyn mówił: „Natomiast, jeżeli mnie zapytają, czy uznałbym Zachód, taki jakim jest dzisiaj, za model dla mojego kraju, odpowiedziałbym szczerze, że nie. Z pewnością nie mógłbym zaproponować waszego społeczeństwa jako ideału dla transformacji mojego społeczeństwa". Te zdecydowane słowa wywołały skandal i sprowadziły na pisarza falę krytycznych komentarzy. Uznano, że Sołżenicyn okazał się typowym człowiekiem wschodu, który nie chce zrozumieć i zaakceptować zachodniej tradycji oświecenia i dlatego ją zwalcza.

> *Ostateczna konkluzja krytyki współczesnego Zachodu brzmiała u Jana Pawła II zupełnie inaczej niż w przypadku Sołżenicyna i wiele lat później wybrzmiała do końca w papieskiej formule: od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej*

Niespełna trzy miesiące po tym wydarzeniu Polak, Karol Wojtyła, został wybrany w Rzymie na nowego papieża kościoła powszechnego, co z punktu widzenia panujących w czasach zimnej wojny podziałów świata stanowiło potężny wyłom. Sam Sołżenicyn miał powiedzieć, że „ten papież to prawdziwy dar z nieba". Jednak patrząc z dzisiejszej perspektywy, widać wyraźnie, że obaj „prorocy", przybywający zza żelaznej kurtyny, wskazywali dwie różne drogi, prowadzące w odmiennych, rozchodzących się kierunkach. Głosili dwa różne przesłania. Począwszy bowiem od swej pierwszej pielgrzymi do Polski Jan Paweł II przez blisko trzy dekady niestrudzenie przypominał o podstawowych wartościach chrześcijańskiego społeczeństwa, które wyzwoliło się ze świata komunizmu i chce ponownie złączyć się z Zachodem. To przesłanie nie stroniło wcale od bardzo ostrej czasami krytyki współczesnego Zachodu, wskazującej na to, że wiele z praktyk życia oraz idei zachodnich społeczeństw nie może być wzorem dla przemian, którym podlegają chrześcijańskie społeczeństwa wychodzące z komunizmu.

Jednak ostateczna konkluzja tej krytyki brzmiała zupełnie inaczej niż w przypadku Sołżenicyna i wiele lat później wybrzmiała do końca w papieskiej formule: od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej. Chociaż więc w wielu sprawach życie zachodnich społeczeństw nie może być dla nas wzorem, wybieramy wspólne z nimi istnienie, które jest dla nas rozstrzygającym duchowym, cywilizacyjnym i historycznym wyborem, stawiając na trudny, niewdzięczny czasem dialog, ale też na uporczywe świadectwo własnego zrozumienia, czym są europejskie wartości.

Wskazanie Sołżenicyna było inne i miało odmienne zakończenie. Odnalazło je w pełni dopiero w Rosji Władimira Putina, który zdaniem Sołżenicyna odbudował właściwe znaczenie rosyjskości we współczesnym świecie. W praktyce oznaczało jednak to odrzucenie przez Rosję wspólnego życia z Zachodem na rzecz ustalenia wzajemnych relacji w oparciu o zasadę imperialnej siły. Zestawienie Sołżenicyna i Jana Pawła II z końca lat 70. XX wieku uświadamia więc źródła cywilizacyjnego rozstrzygnięcia, którego pełne konsekwencje możemy oglądać dopiero dzisiaj.

Warto także przypomnieć, że rozstrzygnięcie to miało znacznie szerszy, globalny zasięg, skoro jego następna odsłona miała miejsce dekadę później na placu Tiananmen w Pekinie. W zbiorowej pamięci, co zrozumiałe, tamte wydarzenia w Chinach z 1989 roku pozostają żywe ze względu na liczbę kilku tysięcy ofiar, protestujących studentów, które pochłonęła masakra na placu i późniejsze represje. Ta liczba do dzisiaj pozostaje zresztą przedmiotem domysłów i spekulacji. Uwadze umyka natomiast inny symboliczny fakt tamtych dramatycznych wydarzeń. Podczas protestów studenci wznieśli na placu tak zwaną statuę demokracji, rozjechaną przy pacyfikacji przez czołgi ludowej, chińskiej armii. W swych kształtach rzeźba żywo przypominała amerykańską statuę wolności z Nowego Jorku. Była ona żywą deklaracją oczywistej idei, która mówiła: tak, zachodnie społeczeństwa są wzorem dla transformacji naszych społeczeństw, dla wszystkich społeczeństw. Tą płonną nadzieją będzie żył Zachód przez ponad dwie następne dekady, wierząc w ideę zwycięskiej, globalnej rewolucji liberalizmu.

W świetle tych wszystkich przytoczonych wydarzeń, możemy zastanawiać się, jakiego wyboru cywilizacyjnego dokonali więc Polacy wraz z końcem zimnej wojny? Czy potrafili właściwie odczytać jego

sens? I jakie znaczenie ma tamten wybór dzisiaj jeszcze we współczesnej Europie? Czy znaczy cokolwiek w nowej walce o świat?

> *Odwracając się od obecnej cywilizacji Zachodu, sami siebie skazywalibyśmy się na bezdomność, od której nie uratowałoby nas wycofanie się do skorupy własnego państwa, wcale przecież nie tak mocnej*

W połowie XIX wieku Henryk Kamieński, radykalny politycznie i społecznie polski myśliciel i polityk, twierdził w obliczu formowania się po Wiośnie Ludów nowego porządku międzynarodowego nowoczesnej Europy, że Polacy jako zbiorowość zawsze, kiedy przyjdzie co do czego, wybiorą Zachód a nie Wschód. Tę naturalną skłonność ku Zachodowi podkreślać będzie później wielu autorów, także przywoływani tutaj już wcześniej na początku Stefan Kisielewski czy Mirosław Dzielski, chociaż oni w realiach zimnej wojny podkreślali jednocześnie, że Polacy nadal muszą z rozsądku płacić geopolityczny trybut dla Wschodu. Polacy wybierają więc Zachód dobrowolnie, Wschód tylko pod przymusem. Dzieje się tak dlatego, że od ponad dwóch stuleci Zachód identyfikują oni jako miejsce, w którym lokują własne wartości, spośród których najbardziej chyba cenną jest wolność. Z końcem zimnej wojny dokonali więc naturalnego dla siebie wyboru wolności, czyli Zachodu, który to wybór, co należy wyraźnie podkreślić, był także pod wszelkimi względami, politycznym, ekonomicznym czy społecznym, wyborem całkowicie realistycznym. Był to więc rzadki w naszej nowoczesnej historii przypadek, kiedy wybór upragniony był jednocześnie wyborem ze wszech miar realistycznym, możliwym do zrealizowania i korzystnym dla wszystkich. Wiązał się z nim naturalnie także całkiem materialny wymiar upragnionego przez wszystkich dobrobytu i nadziei spełnienia owych życiowych aspiracji, którymi nadal do dzisiaj żyje tak wielu Polaków, kierując się przy tym dość jednostronnym, jednowymiarowym obrazem kapitalizmu odbieranego z pozycji konsumenta, podwykonawcy i klienta. Była też w tym wyborze silnie oddziałująca określona wizja Ameryki w głowach Polaków, owego nieistniejącego już

dzisiaj amerykańskiego imperium jednej, światowej cywilizacji, które podziwiano nie tylko ze względu na siłę i bogactwo, ale także jego kulturową atrakcyjność.

Na ile jednak potrafiliśmy właściwie odczytać sens tamtej zmiany dla naszej obecnej sytuacji i dla naszej przyszłości? Dla wielu była ona po prostu historyczną sprawiedliwością i zadośćuczynieniem. Była też atrakcyjna, gdyż w masowych wyobrażeniach i oczekiwaniach otwierała drogę do konsumpcji, korzystania z dobrodziejstw końca historii, zażywania wywczasów, świętego spokoju i wygody. Kiedy na samym początku tej drogi, w 1991 roku Jan Paweł II podczas czwartej pielgrzymki do Polski odwołując się do Dekalogu chciał pokazać, że nasze współistnienie z zachodnią Europą nie oznacza wcale porzucenia wartości chrześcijańskiego społeczeństwa, ale odwagę i poświęcenie w walce o nie, spotkały go twarze wiernych pełne dezorientacji i niezrozumienia. Było coś dramatycznego, a nawet wstrząsającego w owym niespodziewanym rozejściu się ludu ze swoim pasterzem, akurat w chwili, którą można była uznać za moment wielkiego historycznego triumfu. Dopiero po trzydziestu latach możemy zacząć dostrzegać i lepiej rozumieć, że istotą naszej decyzji o współistnieniu z Zachodem nie jest wcale obietnica konsumpcji, wygody i świętego spokoju, ale nasza gotowość do świadectwa. Ono stanowi o istocie naszej proeuropejskiej, prozachodniej postawie. Jak zawsze niesie ze sobą także ryzyko i tragizm, ale też stanowi silne zobowiązanie. Do czego?

> *Naturalnym polem walki o świat jest dla Polaków kształt europejskiej cywilizacji w przyszłości. Można oczywiście tę rolę wyobrazić sobie inaczej, i taka inna jej formuła ma u nas całkiem licznych zwolenników. Jest to rola konsumentów końca historii*

Naturalny wybór Polaków współistnienia z Zachodem Kisielewski widział u końca zimnej wojny jako ograniczony przez geopolityczne uwarunkowania, ale zrozumiały w pełni w świetle tego, co można było uznać za poważne symptomy przebudzania się Zachodu. Składała się na nie z jednej strony rynkowa, liberalna rewolucja, którą w latach 80. i w początkach lat 90.

przechodził Zachód za sprawą takich polityków jak Ronald Reagan i Margaret Thatcher; z drugiej swoista rewolucja duchowa, do której impuls stanowiła ewangelizująca działalność Jana Pawła II. Rynkowy kapitalizm i odrodzony katolicyzm miały stanowić owe decydujące siły skupione wokół wolności, umożliwiające faktyczne cywilizacyjne odrodzenie się Zachodu po końcu zimnej wojny. Dzielski opisywał ową cywilizacyjną podstawę szerzej, odnosząc ją do tradycji łacińskiej, którą rozumiał jako szereg konstytutywnych dla Europy zasad: wiary jako zewnętrznego uzasadnienia zasad powszechnej moralności, prawa jako regulatora społecznych stosunków zamiast arbitralnej przemocy, praw ludzkich czyli podstawowych praw wolności człowieka w przestrzeni publicznej i w końcu praw rodziny. Po trzech dziesięcioleciach naszego współistnienia z Zachodem widać, jak wiele z tych przekonań, stanowiących o naszym naturalnym wyborze po stronie zachodniej cywilizacji, jest we współczesnej Europie przedmiotem zorganizowanego społecznego i instytucjonalnego odrzucenia oraz ataku. Świadectwo jest jednak zobowiązaniem wobec wartości i nie pozwala nam odwrócić się od europejskiej, zachodniej cywilizacji. Ta cywilizacja jest dla nas naszym własnym domem, naszym naturalnym miejscem – jedynym z resztą, bo dokąd mielibyśmy się udać i gdzie schronić? Odwracając się od obecnej cywilizacji Zachodu, sami siebie skazywalibyśmy się na bezdomność, od której nie uratowałoby nas wycofanie się do skorupy własnego państwa, wcale przecież nie tak mocnej, by zapewnić nam polityczną egzystencję w dłuższej perspektywie – szczególnie w czasach rosnącej cywilizacyjnej i geopolitycznej rywalizacji między światem i Zachodem.

To prowadzi nas do drugiego pytania, czy dzisiaj dla Europy i dla Zachodu sens zmiany, która dokonała się w wyniku końca zimnej wojny, ma w ogóle jeszcze jakieś znaczenie? Czy określa nadal jego tożsamość w walce o świat? Nie tylko przecież wyzywające Zachód na nowe pole walki o świat cywilizacyjne państwa, Chiny czy Rosja, dokonują zasadniczej rewizji reguł pozimnowojennego porządku, zarówno w znaczeniu geopolitycznym jak i cywilizacyjnym, ale w samej Europie toczy się w tej sprawie coraz gwałtowniejsza próba sił. W jej wyniku przełamuje się dotychczasowa struktura porządku europejskiego ukształtowana za sprawą przemian po końcu zimnej wojny trzy dekady temu, i kształtuje się inna. Ten wewnętrzny proces, sprzęgnięty z różnymi postaciami kryzysów ostatnich kilkunastu lat, ma systemowy charakter i zachodzi na wszystkich, wymienionych

wcześniej, poziomach władzy jednocześnie: zarządzanych technokratycznie i sądowo mechanizmów Unii Europejskiej, konkurujących coraz mocniej o wpływ i zasoby państw europejskich oraz zaangażowanych w masową politykę społeczeństw. Czy jednak to nowe przełamywanie porządku europejskiego i tworzenie nowych układów sił, zależności, hierarchii będzie odbywać się w duchu zmienionej po zimnej wojnie Europy czy raczej w opozycji do niego?

Jest to pytanie całkiem zasadne, skoro w politycznej i intelektualnej atmosferze panującej dzisiaj w Europie nie sposób nie odczuwać coraz większego dystansu, czy wręcz wrogości wobec powstałej po upadku żelaznej kurtyny jednej, wielkiej, zjednoczonej Europy wielu państw i narodów – złączonych pod jednym dachem północy i południa, zachodu i wschodu kontynentu. Praktycznym skutkiem tego dystansu i wrogości jest Brexit, czy szerzej rozłam między światem anglosaskim a kontynentalną Europą. Jest nim także sposób w jaki państwa i instytucje dawnego europejskiego centrum chcą teraz budować nowe mechanizmy zależności i podległości dla dawnych peryferii, czyli południa Europy oraz Europy Środkowej. Jeśli dodać do tego geopolityczny nacisk wywierany na Europę ze strony zewnętrznych potęg takich Chiny czy Rosja, ale też Ameryka, oraz krystalizowanie się cywilizacyjnej rywalizacji między nimi w sprawowaniu kontroli nad światowymi procesami rozwoju technologii, funkcjonowania rynków kapitałowo-finansowych, handlu i produkcji, to zmiana, której musi ulec Europa pod wpływem tego wszystkiego może niestety poprowadzić ją do poważnej rewizji wielu z fundamentalnych zasad, na których miał opierać się pozimnowojenny świat i które przede wszystkim uznawano za zasadnicze z punktu widzenia tożsamości wolnego Zachodu. Chodzi o takie zasady, jak prawa człowieka, indywidualne wolności, prawo narodów do samostanowienia, demokrację rozumianą jako uobywatelnienie jednostek i społeczeństw w celu poszerzania sfer politycznej wolności, solidarność społeczną, socjalną i międzynarodową, wreszcie autonomiczna wartość tradycji i kultur dla naszych różnych tożsamości oraz poszanowanie dla duchowego wymiaru ludzkiej egzystencji.

Nie wyobrażam sobie, aby wszystkie te zasady mogły zupełnie nagle zniknąć. Ale już całkiem prawdopodobne jest, moim zdaniem, takie ich przekształcenie, iż w praktyce niewiele będą miały wspólnego z duchem cywilizacyjnego przełomu, który nastąpił w Europie po końcu zimnej

> *Zbyt często nasza postawa sprzeciwu, obrony własnych wartości, była i jest traktowana przez innych w Europie jako tania ofiara, kosztujący niewiele wysiłek, złożony na nasze barki w imię cudzych, egoistycznych interesów*

wojny. I w tym miejscu właśnie i w tej sprawie widzę zasadniczą rolę Polski w walce o świat. Naturalnym polem tej walki dla nas jest kształt europejskiej cywilizacji w przyszłości.

Można oczywiście tę rolę wyobrazić sobie inaczej, i taka inna jej formuła ma u nas w Polsce całkiem licznych zwolenników. Jest to rola konsumentów końca historii, konsumentów drugiej kategorii, których aspiracjami, pragnieniem komfortu i świętego spokoju inni mogą swobodnie handlować w swoich geopolitycznych, cywilizacyjnych czy geoekonomicznych rozgrywkach. W porównaniu z tym świadectwo jest bez porównania trudniejszą postawą, wymagającą ryzyka i wysiłku. Tutaj jednak konieczna jest jedna uwaga, bowiem postawę taką trzeba też umieć łączyć z polityczną roztropnością, a czasami nawet z pewną dozą hipokryzji, by nie wpaść w dobrze znaną z naszej przeszłości pułapkę „woła roboczego". Zbyt często bowiem nasza postawa sprzeciwu, obrony własnych wartości, była i jest traktowana przez innych w Europie jako tania ofiara, kosztujący niewiele wysiłek, złożony na nasze barki w imię cudzych partykularnych, egoistycznych interesów i wygody. Chodzi więc o to, abyśmy nie musieli już nigdy wysyłać w świat owej depeszy, o której na początku swojego słynnego eseju z czasów zimnej wojny „Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej" pisał Milan Kundera, depeszy z oblężonego w 1956 roku przez rosyjskie czołgi Budapesztu, którą dyrektor węgierskiej agencji prasowej kończył dramatycznymi słowami: „Zginiemy za Węgry i Europę".

Na postawione więc pytanie, odpowiedź brzmi pozytywnie: Tak, Polacy uczestniczą dzisiaj w walce o świat, nawet jeśli wielu z nich lekceważy znaczenie tego udziału. Stawką naszego wysiłku w tej walce jest

przywrócenie utraconej przez europejską cywilizację równowagi i ocalenie tego, co stanowi o duchu przemian, jakie zaszły w Europie po końcu zimnej wojny, a przy okazji ocalenie nas samych.

Marek A. Cichocki

Czy Europa bierze udział w walce o świat? [Cz. 2]

Czy istnieje dzisiaj walka o świat? [Cz. 1]

Przeczytaj inne felieton z cyklu „Polski sposób bycia”

NIW

Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018 – 2030

PROO